



SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17^e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK VIII — Nr 49 (349)
18 GRUDNIA — 18 DECEMBRE 1954

CENA 20 fr.
PRIX

PRACE KOMISJI DLA SPRAW ŁĄCZNOŚCI Z KRAJEM

W części prasy polskiej pojawiły się zapytania o stan prac przeprowadzanych przez komisję powołaną do rozpatrywania całokształtu spraw łączności z Krajem.

Widząc w tych głosach zainteresowanie i troskę społeczeństwa o interes publiczny, Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego komunikuje:

„Zadania komisji określone w uchwale Tymczasowej Rady Jedności Narodowej z dnia 1 września br. obejmują nie tylko rozpatrzenie spraw łączności z Krajem b. Działu Krajowego Rady Politycznej, czyli tzw. sprawy Bergu, która zgodnie z uchwałą TRJN ma być rozpatrzona w pierwszym rządzie, lecz całokształt tych spraw, prowadzonych przez wszystkie czynniki polskie zagranicą od daty cofnięcia uznania Rządowi Polskiemu przez mocarstwa zachodnie.

Wynika stąd, że zadania Komisji są obszerne. W dodatku są one tym trudniejsze, że członkowie Komisji, pracując zarobkowo, mogą poświęcić jedynie ograniczony czas w godzinach wieczornych na wykonywanie swych obowiązków.

Z wyjaśnień, jakie Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego otrzymała od przewodniczącego Komisji, wynika, że Komisja, ukonstytuowawszy się 25 października 1954, po szczegółowym przedyskutowaniu i przyjęciu zasad, prowadzenia prac i postępowania, przystąpiła niezwłocznie do merytorycznego zbadania stanu faktycznego. W szczególności Komisja w pierwszym stadium zapoznała się z aktami Sądu Obywatelskiego, odstąpionymi jej przez ówczesnego prezesa tego Sądu oraz zbadała pisma i dokumenty znajdujące się w aktach. Równocześnie Komisja bądź na posiedzeniach plenarnych bądź przez delegata, przesłuchiwała szereg osób, których zeznania i wyjaśnienia stanowiąc będą istotny materiał.

Te prace badawcze Komisji są w toku i ze względu na obszerny materiał oraz konieczność uzyskania wyjaśnień od dalszych osób wymagają z natury rzeczy kilku miesięcy czasu dla ich skompletowania. Należy się także liczyć z potrzebą uzyskania dodatkowych wyjaśnień od osób, które już złożyły zeznania.

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego jest przekonana, że członkowie Komisji, pracując w trudnych warunkach technicznych i osobistych, wywiążą się z przyjętych na siebie obowiązków tym lepiej, im bardziej danym im będzie pracować w atmosferze zaufania”.

Z zagadnień krajowych

Następny – świąteczny numer „Syreny” ukaże się w zwiększonej objętości. „Dodatek Literacko-Naukowy” będzie zawierał 4 strony. Cena tego numeru w sprzedaży – 40 fr.

QUIDAM

Rozmowa o sprawie Radkiewicza

Berlin, w grudniu.

Tęgo samego uchodząc, z którym rozmawiałem niedawno o upadku sztuki teatralnej w Polsce (1), zapytałem, co sądzi o przeniesieniu Radkiewicza z Bezpieki na stanowisko ministra Państwowych Gospodarstw Rolnych.

(1) Artykuł ten drukujemy w następnym numerze. — Red.

— To ważna zmiana, którą tłumaczyć należy niewątpliwie ucieczką Józefa Światły i jego rewelacjami. Światło wygarnął tyle kompromitujących materiałów o Bezpiece, że zadnicza czystka, której rozmiarów jeszcze nie znamy, stała się nieunikniona. Ale za najważniejszy uważam fakt — ciągnął mój rozmówca — że Radkiewicza nie zlikwidowano, tylko przeniesiono do innego resortu.

— A czym Pan to tłumaczy?
— Sądzę, że Moskwa mimo rewelacji Światły postanowiła zatrzymać Radkiewicza na wolności, ponieważ jest on jej potrzebny do czegoś bardzo ważnego.

— A jakie są Pańskim zdaniem powody ocelenia Radkiewicza przed likwidacją?

— Podczas rewizji w mieszkaniu Gomulki, Światło znalazł odręczny list Radkiewicza, który kając się przyznawał, że przed wojną zdradził partię komunistyczną i że stał się konfidentem policji. W piśmie tym — o czym dziś wszyscy w Polsce wiedzą — Radkiewicz, wylewając łzy nad sobą, zapewniał, że nie jest godny zaszczytów i stanowisk jakie przypadły mu w udziale w ludowej Polsce. List ten — stwierdził Światło — zrobił na nim oraz na wiceministrze Romkowskim wstrząsające wrażenie. Nazajutrz Bierut, któremu list został doręczony przez Romkowskiego, wezwał do siebie Światła i powiedział mu, że sprawa nie jest wcale tak groźna i że należy ją całkowicie zataić. Stało się jasne dla wyższych urzędników Bezpieki, że Bierut postanowił ocalić Radkiewicza, aby w okresie trudnej i delikatnej rozgrywki przeciw Gomulce mieć w Radkiewiczu powolne narzędzie utrzymywane w ślepych posłuszeństwie przy pomocy szantażu.

— A jak przedstawia się, Pańskim zdaniem — sytuacja w dniu dzisiejszym?

— Proszę Pana, kij ma dwa końce. Ocelenie Radkiewicza przez Bieruta może się w każdej chwili zemścić i obrócić przeciw „małemu budowniczemu Polski”. Radkiewicz, którego sprawki są znane dziś w całej Polsce i całemu światu — może być łatwo użyty przez Moskwę przeciw Bierutowi. Każdego dnia Moskwa może oskarżyć Bieruta, że osłaniał i protegował zdrającą i szpiega, a pierwszy Romkowski zezna wówczas, że Bierut kazał sprawę notorycznego zdrójcy i burżuazyjnego konfidanta — zataić. Nie jest zresztą wykluczone, że ocelenie Radkiewicza po wykryciu jego listu do Gomulki nastąpiło w porozumieniu z Moskwą, która w ten sposób zdobyła bat na obu gagatków: zarówno na ministra Bezpieki jak i na lewego lokatora Belwederu.

— Toteż czystka w Bezpiece oraz przeksztalcenie jej na modłę ściśle moskiewską — dodał mój rozmówca na zakończenie — nie zapowiada właściwie żadnych zasadniczych zmian w samym systemie rządzenia. Ale rewelacje Światły podziały jak kij w mrowisku. Najwięcej dokużyły one napewno Bierutowi, który wobec społeczeństwa pozuje na dobrotliwego papę i każe o sobie opowiadać, że musi w pewnych sprawach ustępować Moskwie, ale że w gruncie rzeczy myśli tylko o tym jakby tu bronić polskości i chronić naród przed naciskiem wielkiego sąsiada wschodniego. W rzeczywistości jednak Bierut jest głównym agentem i łapsem bolszewickim, którego Moskwa trzyma mocno w garści. Przykład z aferą Radkiewicza jest tego najlepszym dowodem.

QUIDAM.

Z ostatniej chwili

Jeszcze jeden wybrał wolność

W chwili oddawania niniejszego numeru do druku otrzymaliśmy od naszego korespondenta w Lille telefoniczną wiadomość, że ze statku reżymowego „Orion”, który ostatnio zawiął do portu w Dunkierce, zbiegł marynarz Edward Wawrzyszkievicz.

Po skontaktowaniu się z Wolnymi Polakami w Lille, p. Wawrzyszkievicz zwrócił się do władz francuskich o udzielenie mu prawa azylu.

Nasz korespondent przeprowadził ze zbiegłym marynarzem dłuższą rozmowę; sprawozdanie z niej podamy w następnym numerze.

Nowy chwyt reżymu

Od 1945 r. reżym nie ustaje w swych atakach na polskie wychodźstwo we Francji. I od 1945 r. ponosi klęskę za klęską. Propaganda komunistyczna — odnosząca pewien skutek tam, gdzie może być poparta takimi „argumentami” jak bezpieka, zsyki, łagry i więzienia — w stosunku do Polaków w wolnym świecie okazała się zupełnie bezsilna.

Toteż reżym opracowuje nowe metody swego działania we Francji. Jednym z widomych tego znaków jest zawieszenie dotychczas kolportowanej bibuły komunistycznej p. t. „Dziennik Wychodźstwa”. Moskwa kazała reżymowi go zamknąć, ponieważ miliony wydawane na jego produkcję nie procentowały wcale. Właśnie na skutek postawy polskiego wychodźstwa.

Jeszcze kilka miesięcy temu bierutowi agenci we Francji mogli znaleźć wobec swych moskiewskich mocodawców pewne wytłumaczenie ponoszonych klęsk. Mogli powoływać się na paraliżującą akcję francuskich władz bezpieczeństwa.

Istotnie, w ciągu dwudziestu miesięcy — od listopada 1952 do lipca 1954 — francuskie władze bezpieczeństwa zamknęły piętnaście kolejnych pism reżymowych. Tak że przeciętny wiek poszczególnych gadzinówek nie przekraczał czterdziestu dni.

Ale dziś i ten — niezupełnie zresztą przekonujący argument — całkowiec odpadł. „Dziennik Wychodźstwa” istniał przeszło 120 dni. I mógł istnieć dalej. Zawiesił go reżym. Na rozkaz Moskwy. Bo nie dawał tego, czego się po nim sowiecki komunizm spodziewał.

Co więcej, Moskwa się przekonała, że w ogóle jej kracia robota, prowadzona bezpośrednio poprzez partię komunistyczną — nie daje żadnych wyników. Liczy ona, że bardziej skuteczne może się okazać działanie poprzez różnego typu neutralistów, poputeżników i... „postępowych katolików”. Stąd generalna — zdaje się — zmiana metod sowieckiego działania.

Jak zwykle, w sowieckich planach uderzeniowych reżym znajduje się w awangardzie. Toteż zawieszona na skompromitowaną gadzinówkę — rzekomo z braku środków pieniężnych — i opracowuje plan wydania nowego pisma. Tym razem „katolickiego”. O tendencjach — rzecz prosta — „postępowych”.

Sygnalizujemy to nowe niebezpieczeństwo. Przestrzegamy zwłaszcza te polskie organizacje niepodległościowe, które będąc pod wpływem ludzi zaślepionych w walkach wewnętrznych — raz po raz powtarzają, że chcą się trzymać z daleka od wszelkiej zewnętrznej „polityki”. Te bowiem właśnie organizacje mogą stać się wkrótce przedmiotem szczególnie silnego ataku ze strony reżymu. Przede wszystkim do ich szeregów będą usiłował wdrzeć się agenci sowieckiej „polskiej” bibuły „postępowych katolików”.

Powtarzaliśmy, powtarzamy i będziemy powtarzać: nie ma dziś miejsca na obojętność i neutralizm. Walka z komunizmem — to nie „polityka”. To najpierwszy obowiązek każdego Polaka. Każdego chrześcijanina. Każdego wolnego człowieka.

St. PACZYŃSKI.

Prezydent Eisenhower przesyła pozdrowienia dla żołnierzy polskich

W londyńskim „Orle Białym” ukazał się obszerny wywiad z gen. dyw. Stanisławem Maczkiem.

Jak wiadomo, gen. Maczek przebywał blisko trzy miesiące w Ameryce. Po dorocznym zjeździe Polskiego Legionu Amerykańskich Weteranów, który się odbył w Buffalo, gen. Maczek udał się do Kanady na uroczystości dziesięciolecia 1. Dyw. Panc. Następnie general wrócił do Stanów Zjednoczonych, by odwiedzić kilkanaście największych ośrodków polskich. Wszędzie gen. Maczek odbywał konferencje prasowe, przemawiał przez radio i na zebraniach. Punktem kulminacyjnym — była wizyta w Białym Domu.

Poniżej podajemy niektóre fragmenty wywiadu z gen. Maczkiem. — Red.

— Co było tematem przemówień i rozmów Pana Generala?

— Głównym tematem była sprawa odbudowania Polskich Sił Zbrojnych na terenie wolnego świata. Miałem możność stwierdzenia, jak wysoko cenią sobie żołnierza polskiego nie tylko Polacy, ale i Amerykanie, bo każdorazowo oświadczanie, że przywożę pozdrowienia od Generalnego Inspektora Polskich Sił Zbrojnych, gen. Władysława Andersa, i polskich żołnierzy zza oceanu, wywoływało burzę długo nie milknących oklasków.

Argumentację za stworzeniem wojska polskiego mogę podać tylko w zupelnym skrócie. Utworzenie armii niemieckiej na Zachodzie sprawy obrony Europy nie załatwia, natomiast stwarza nowe problemy. Polacy nie zapomnieli i zapomniać nie mogą wymordowania milionów obywateli polskich. Nie zapomniać okrucieństw i inne narody ujarzmione przez bolszewików. Zdrowy instynkt narodowy, które przeżyły okupację, broni się przed nową groźbą niemiecką. Dlatego zrozumiałe są zastrzeżenia rządu francuskiego. Dozbrojenie Niemiec to doskonały żer dla propagandy komunistycznej, bo narody ujarzmione nie chcą i obawiają się, by ich „oswobodzili” Niemcy. Do Polski winni wkroczyć Polacy, do Czechosłowacji i innych okupowanych państw oddziały żołnierzy ich własnej narodowości.

Jeżeli odbudowanie siły militarnej Niemiec zachodnich uznane zostało za konieczne, to jedynie równoczesne odbudowanie sił zbrojnych ujarzmionych narodów, a przede wszystkim polskich, może zrównoważyć zle skutki tej decyzji, uspokoić narody za żelazną kurtyną i uodpornić.

Po przemówieniu min. Dullesa w Chicago

Amerkański sekretarz stanu John Foster Dulles w przemówieniu wygłoszonym przez radio w Chicago w dniu 29 listopada br. zajął się m. in. sprawą narodów za żelazną kurtyną.

Obszerny ustęp poświęcił min. Dulles uzasadnieniu teorii, że wyzwolenie narodów ujarzmionych może nastąpić drogą ich własnych działań „od wewnątrz”. Wskazał również na przykład Jugosławii titowskiej, jako zachęcającej. Min. Dulles dodał, że Ameryka podejmuje różne kroki, aby podtrzymać nadzieję wśród narodów ujarzmionych. Nie trzeba tłumaczyć, że ten punkt widzenia, tak daleki od polityki wyzolenia głoszonej w czasie wyborów amerykańskich sprzed dwóch lat, nie odpowiada poglądom narodów i krajów za żelazną kurtyną. Stawka na tytuizm nie jest — w przekonaniu tych narodów — przejawem polityki realnej, a podtrzymywanie przez Zachód nadziei w formie różnych akcji propagandowych, bez poparcia ich czynami, w żadnych wypadku nie wystarczy.

W tej samej mowie min. Dullesa znajduje się jednak ustęp, który zasługuje na podkreślenie i pozytywną ocenę. Brzmi on:

„Nasza polityka nie wyklucza konferencji międzynarodowych nawet z wrogimi nam czynnikami. W ten sposób zakończyliśmy przeciw wojnę koreańską. Oczywiście zakres naszych konferencji z rządem sowieckim jest z natury rzeczy ograniczony naszą postawą wobec narodów ujarzmionych, ponieważ Sowiety wiedzą, że nie zawrzemy z nimi żadnej umowy, która by zatwierdziła albo utrzymywała niewielkie jednostki lub narodów”.

To oświadczenie odpowiada w pełni stanowisku zajętemu na ostatniej konferencji waszyngtońskiej prezydenta Eisenhowera i premiera Churchilla. Zostało ono wyrażone w komunikacie bezpośrednio po zakończeniu tej narady. Niemniej jednak ponowne podkreślenie niezmienności polityki amerykańskiej w tym względzie, dokonane w chwili, gdy tak wiele i tak głośno mówi się o koezystencji, nie jest pozabawione znaczenia.

Oświadczenie min. Dullesa wywołało zniamięnioną reakcję paryskiego „Le Monde”, organu kół francuskich t.zw. neutralizmu. „Le Monde” w numerze z 1 grudnia napisał co następuje:

„P. Foster Dulles musiał w miesiącu, w którym tak liczne są skupienia emigrantów, złożyć ukłon pod adresem narodów ujarzmionych”.

„Le Monde” chciał w ten sposób umniejszyć wagę oświadczenia min. Dullesa. Mimo woli zwrócił jednak uwagę na znaczenie, jakie dla przyszłości narodów ujarzmionych ma postawa moralna i polityczna emigracji. W Chicago mieszka bardzo znaczna ilość Polaków i to zarówno ze starej Polonii jak i z nowej emigracji politycznej. Patriotyzm naszych rodaków broniących wytrwale praw narodu stwarza atmosferę, z którą muszą się liczyć czynniki amerykańskie.

Przykład chicagowski trzeba uogólnić: im bardziej zdecydowana i śmiała jest postawa emigracji politycznej polskiej w wolnym świecie oraz polityki innych emigracji zza żelaznej kurtyny, tym większy wywrze wpływ na działania mocarstw demokratycznych.

F-19 2156

W. J. G.

Przegląd polityczny

Zmiany w Japonii

Wybory dokonane w dniu 9 grudnia przez parlament japoński położyły kres wieloletniemu rządowi premiera Szigera Yoszidy, przywódcy liberałów, i oddały władzę obecnemu przywódcy demokratów Isziro Hatoyama. W zakresie bieżących spraw międzynarodowych jest to wypadek dużej wagi, zarówno ze względu na program nowego szefa rządu jak i ciężar gantunkowy działaczy politycznych występujących na widowni.

Należy przypomnieć, że właśnie Hatoyama był organizatorem partii liberalnej i w 1946 roku wyszedł zwycięsko z wyborów pod hasłem obrony cesarza a walki z komunizmem. Nie został on wówczas dopuszczony do władzy z powodu zarzucanego mu autorstwa książki pochwalnej dla Hitlera i Mussoliniego. Hatoyama wyznaczył wtedy Yoszidę na swego zastępcę.

Rządy premiera Yoszidy trwały rekordowo długo bo całych lat siedem. Umiął on pozyskać zarówno zaufanie kraju jak i Amerykanów. Przeprowadził w ten sposób Japonię przez najgroźniejsze i najcięższe lata powojenne, umożliwiając stopniową poprawę warunków życia szerokich mas i odbudowę produkcji. Ostatnio jednak jego plan niezłomnego odwołania się do wyborów, dla dalszego utrzymania się przy władzy, nie znalazł poparcia u jego własnych zwolenników. W parlamencie powstała opozycyjna większość złożona paradoksalnie z konserwatywnych demokratów i socjalistów. Odbiło się to na tle dążenia do zmiany podstawowych wytycznych dotychczasowej polityki. Sztwy program Yoszidy polegał na ścisłej współpracy wyłącznie ze Stanami Zjednoczonymi i odrzuceniu stosunków z komunistycznymi Chinami i Rosją.

Nowy premier stawia sobie za naczelne zadanie wykorzystanie niedawnych ofert i nawiazanie pełnych dyplomatycznych stosunków i wymiany handlowej zarówno z komunistycznymi Chinami jak i sowiecką Rosją. Ten właśnie punkt programu i stanowisko negatywne w stosunku do obecnej partii liberałów zapewniły mu poparcie socjalistów, bez wprowadzania ich do nowego rządu i dzielenia z nimi władzy.

Ministrem spraw zagranicznych w rządzie Hatoyama został mianowany Mamoru Szigemitsu. Jest to postać bardzo wybitna i szeroko znana. Gdy był przedstawicielem Japonii w Chinach, zamach bombowy pozbawił go jednej nogi. Chodził więc o lasce i doznawał długo dotkliwych bóli, ale to nie przerwało jego kariery. Bezpośrednio przed wojną był ambasadorem w Moskwie i krótko w Londynie. Podczas wojny zajmował w Tokio stanowisko ministra spraw zagranicznych. W swojej pracy dyplomatycznej wykazał on wiele zrozumienia dla interesów wspólnych, łączących Japonię z Polską, jako sąsiadów Rosji. Jego znajomość Chin i Rosji sowieckiej jest na pewno bardzo gruntowna. Talenty negocjacyjne Szigemitsu są pierwszorzędne i dlatego oczekiwania, że nawiazanie przez niego stosunków do światła komunistycznym dokonane będzie na korzystnych dla Japonii i zdrowych zasadach. Zresztą, obejmując swój nowy urząd, nie omieszczał on oświadczyć, że ma nadzieję dalszej poprawy w stosunkach japońsko-amerykańskich.

Zmiany dokonywane się w polityce zagranicznej Japonii mają podwójne znaczenie. Z jednej strony są one naturalnym dostosowaniem się do programu „współistnienia”, ogłoszonego przez mocarstwa zachodnie. Byłoby

anomalia, gdyby poszukująca rynków zbytu dla swojej produkcji Japonia miała się wyrzec na trwałe najbliższych rynków zbytu, bez żadnej za to kompensaty i wbrew powszechnemu dążeniu.

Z drugiej strony, w politycznych rozgrywkach czołowych mocarstw Azji czynna rola Japonii ma duże znaczenie. Jej dotychczasowa pasywność stanowiła niepożądaną anomalię. Brak było azjatyckiego czynnika przeciwwagi dla agresywnego dynamizmu chińskiego i poparcia dla dobrych zamiarów uwikłanych w sprzeczności Indii. Zarówno świeżo zbudowany przez Stany Zjednoczone system obronny azjatycki, jak i przeobrażenia zachodzące w samej Azji wymagają uzupełnień i nowych bodźców. Należy mieć nadzieję, że polityka zagraniczna Japonii, aktywnie prowadzona przez mężów stanu tej miary co Hatoyama i Szigemitsu, zdoła niejedną lukę wypełnić i niejedną błąd skorygować.

W. J. G.

E. STRAUCH

Reforma francuskiej konstytucji

W nocy z 30 listopada na 1 grudnia br. francuskie Zgromadzenie Narodowe, po czterech latach prac — dokonało szeregu zmian w konstytucji z roku 1946. Zmiany te ułatwiają rozwiązywanie kryzysów rządowych, zmniejszają pozycję Prezydenta Republiki i znoszą dotychczasową wszechpotęgę Zgromadzenia Narodowego przez powiększenie uprawnień Rady Republiki. Nowe przepisy wejdą natychmiast w życie po ogłoszeniu ich w „Dzienniku Urzędowym”. Prasa francuska ocenia dokonana reformę do krytycznie, zarzucając postom, że nie zdecydowali się na zmiany bardziej istotne; między innymi chodzi o prawo rozwiązywania Izby na wypadek konfliktu z rządem i o ordynację wyborczą. W obu tych sprawach posłowie pozostali głusi nie tylko na namiegi krytyki generała de Gaulle, ale i na bardziej skromne dorady niektórych swych kolegów, którzy chcieliby ułatwić wytworzenie się w Izbach parlamentarnych stałej większości.

W zakresie władzy wykonawczej reforma grudniowa przewiduje, że szef rządu wraz z ministrami mianuje

Prezydent Republiki. Do zatwierdzenia rządu przez parlament wystarczy zwykła większość Zgromadzenia Narodowego, a nie tak jak dotychczas wymagano większości konstytucyjnej, niezwykle trudna do osiągnięcia w warunkach ogromnego rozproszenia partyjnego. Utworzenie rządu będzie więc łatwiejsze i szybsze niż dotychczas; pesymiści, nie bez racji, dodają, że wobec tego i kryzysy rządowe będą częstsze, chociaż pozostawiono w konstytucji dawny przepis, że rząd może być obalony tylko większością konstytucyjną (wotum nieufności). — Praktyka parlamentarna zna bowiem wiele innych sposobów zmuszenia rządu do podania się do dymisji.

Inny ważny przepis reformy dotyczący władzy rządzącej postanawia, że w momencie wygaśnięcia mandatu lub rozwiązania Zgromadzenia Narodowego rząd, będący u władzy, zostaje (za wyjątkiem wypadku uchwalenia mu wotum nieufności). W tym ostatnim wypadku szefem rządu i ministrem spraw wewnętrznych staje się przewodniczący Zgromadzenia Narodowego. Dawny tekst konstytucji, w mo-

mentcie rozwiązania Zgromadzenia Narodowego, automatycznie przekazywał władzę przewodniczącemu tego Zgromadzenia, nakładając na obowiązek mianowania ministrów stanu z spośród grup, które nie były reprezentowane w rządzie. Zmiana tego paragrafu uderza oczywiście w partię komunistyczną.

Jak już wspomnieliśmy, uprawnienia Rady Republiki (senatu) zostały znacznie rozszerzone; otrzymuje ona prawo inicjatywy ustawodawczej i dzieli wspólnie ze Zgromadzeniem Narodowym przywilej jednoczesnego otrzymania do rozpatrzenia przedłożenia rządowych. Ustawowe terminy tak zwanej „navette” (czółenka) między Zgromadzeniem Narodowym i Radą Republiki zostały wznowione wzorem konstytucji z 1875 roku. Jest to jedno z poważniejszych osiągnięć senatorów, dające im poważny wpływ ustawodawczy. Krytycy ostatniej reformy słusznie twierdzą, że ta zdobycz Rady Republiki jeszcze bardziej obciąża i tak mało sprawny bieg prac parlamentu francuskiego.

Z innych zmian, odnoszących się do funkcjonowania parlamentu francuskiego, należy zanotować wprowadzenie, dawnym wzorem, dekretu rządowego o zamknięciu sesji ciała ustawodawczego po 7 miesiącach obrad. Sesje nadzwyczajne będą mogły być zwoływane przez rząd i na wniosek większości posłów Zgromadzenia Narodowego, a nie na wniosek 1/3, jak to było dotychczas. Biura ciała ustawodawczego będą ustalone przez większość Izby, a nie drogą proporcjonalną udziału poszczególnych ugrupowań. I tutaj ostre reformy jest wyraźnie skierowane przeciw komunistom.

Walka o bardziej gruntowną zmianę konstytucji z roku 1946 nie została jednak zakończona; najlepszym tego dowodem jest zamiar rządu p. Mendès France wnieścia poprawki do obecnej konstytucji, mającej na celu uszczuplenie obowiązującej procedury w sprawie dokonywania zmian w konstytucji.

E. STRAUCH.

Koncentryczny nacisk na Francję

Kremi zdaje sobie doskonale sprawę, że ratyfikacja i realizacja umów londyńskich i paryskich będzie ciężkim ciosem dla jego planów zaborczych; dlatego czyni, co tylko w jego mocy, by udaremnić poczynania obronne Zachodu.

Ponieważ sądzi on, że propaganda sowiecka najpodatniejszy grunt znajduje we Francji — Francja staje się obecnie przedmiotem koncentrycznych nacisków ze strony samej Moskwy i usłużnych polskich komunistów, usiłujących wykorzystać sympatie Francuzów dla Polski... na rzecz Sowietów.

Z okazji 10-lecia paktu francusko-sowieckiego, w Moskwie odbyła się uroczystość, podczas której Mołotow usilnie przekonywał ambasadora Francji, że współpracę sowiecko-francuska „mimo różnicy ustrojów politycznych” — może i powinna stać się „kamieniem węgielnym pokoju w Europie”.

Ambasador Joxe jest wytrawnym dyplomata — od dawna zna tę melodię; toteż prasa francuska określiła przemówienie Mołotowa jako „niezręczny manewr dywersyjny”.

Nie jest, w gruncie rzeczy, zrzeczniejszą wystąpienie „reżymowych katolików” polskich. Skierowali oni do naczelnych redaktorów francuskich pism katolickich gorący apel, w którym „w imię moralnej funkcji społecznej światopoglądu katolickiego, w imię humanizmu i pokojowego współżycia między narodami” — apelują, aby „po tętnie rozległ się głos katolicyzmu we Francji przeciw nowej wersji układów wojennych... a po stronie zasad wzajemnego bezpieczeństwa państw europejskich, jednej realnej podstawy pokoju w Europie”.

powiecie grójeckim... Słowa sekretarza wojewódzkiego komitetu PZPR (kompartii), który owoiwał przebieg konferencji moskiewskiej, przyjęli długi oklaskami”. Dopiero treść przyjętej rezolucji przynosi wyjaśnienie niezwykłego zainteresowania Adenauera i Grotewohla w okolicach Grójca, no i tłumaczy, po co właściwie pan sekretarz wojewódzki kazał spędzić chłopów. Rezolucja brzmi następująco: „Poprzemy deklarację, przyjętą na konferencji moskiewskiej, pracą nad rozwojem gospodarki rolnej”!

TROSKA O ROZWÓJ ROLNICTWA
Troska o rozwój gospodarki rolnej po starciu idzie przede wszystkim w kierunku tworzenia nowych kolchozów. Dowiadujemy się, że w ostatnim okresie powstało na Dolnym Śląsku 13 nowych „spółdzielni produkcyjnych”, tak że liczba ich w województwie wzrosła do 1639, podczas gdy w województwie bydgoskim utworzono 6, w zielonogórskim 3 i w olsztyńskim — które dotąd miało tylko 530 — również 3.

Prezydium „rządu” podjęło uchwałę, wprowadzającą na wsi masowe szkolenie rolnicze, przede wszystkim w formie dwuletnich kursów. Kursy te będą organizowane przy Państwowych Ośrodkach Maszynowych, a słuchaczami mają być brygadierzy i inni funkcyjni z kolchozów, przy czym zaleca się przysyłać w pierwszym rzędzie „aktywistów”, co, nawiasem mówiąc, każe się obawiać, że mniej będzie mowy o rolnictwie niż o marksizmie.

Nauczycielom szkół powszechnych na wsi polecono organizować kółka samokształceniowe rolnicze; organizowane będą również seanse filmowe o tematyce rolniczej; pokazy filmów sowieckich.

To są plany na przyszłość, a obecnie — oto co czytamy w „Trybunie Ludu” — o wizycie w PGR Rembity: — „Warunki bytowe pracowników mają okropne. W sypialniach brud, nie ma miednic do mycia. Brak światła, to też śniadanie i kolację trzeba jest po ciemku. Stan stołówki uraga elementarnym warunkom higieny. Nie dla wszystkich wystarcza stołów, krzesel i naczyń, toteż część je, a reszta czeka za ich plecami i popędza, aby szybciej jedli. Brak tu jakichkolwiek rozrywek kulturalno-oświatowych. Od 2 miesięcy nikt nie czytał gazet, ani nie słuchał radia”.

BIUROKRACJA

W ramach „przedwyborczej” kampanii szeregowej wytykania wad i błędów dotychczasowej praktyki reżymowej czytamy: „Gdybyśmy rozesłali ankietę na temat: co jest najczęstszą przyczyną narzekania, która z usterek codziennego życia najbardziej ludziom dopieka — na pierwszym miejscu znałaby się — biurokracja”!

Po tym stwierdzeniu, interesujące wyjaśnienie: „Wraz ze starymi ludźmi przedostały się do naszego aparatu administracyjnego czy gospodarce go różne swoiście przekształcone formy biurokratycznych stosunków... Co gorsze, wiele elementów biurokratyzmu narodziło się już w naszych czasach i naszych warunkach... Biurokracja nie patrzy w dół, na masę, lecz w górę, na zwierzchnika, skąd płynie premia, podwyżka, awans. Czy polecenia „góry” zostały spełnione? Tak — więc można o nic się nie martwić... Świat się trzyma na nas, władzę dzierżących, na naszych rozporządzeniach. Oni, te tysiące obywateli — niech tylko wykonują nasze wskazania”.

Ani słowa dodać ni ująć! Reżymowa rzeczywistość!
J.

Pozdrowienia prez. Eisenhowera

Dokończenie ze str. 1-ej.
— Oczywiście, dwukrotnie w telewizji, bo są to stacje angielskie. Poza tym częściowo na zebraniach i bankietach.

— Czy Pan Generał występował również w mundurze?

— Na wszystkich bankietach ku wielkiej radości braci żołnierskiej, która dawno nie widziała mundurów polskiego.

— Jaką Pan Generał przywiązuje wagę do kontaktów osobistych?

— Może największą. Trudno mi wylizywać wszystkich przyjaciół Polki oraz Amerykanów polskiego pochodzenia, z którymi miałem sposobność wymiany myśli. Konferowałem z wieloma gubernatorami. Wymieniłem Mouskiego, pierwszego gubernatora pochodzenia polskiego. Williamsa, Heartsa i przede wszystkim nowego gubernatora N. Jorku, Harrimana, który w sposób mocny i zdecydowany jawnie po-

pięra postulaty polskie. Gub. Harriman jest spokrewniony z por. Poniatowskim, który zginął w 1. Dyw. Panc. Przeprowadziłem rozmowy z senatorami: Eves, Fergusson, Douglas, Mac Neara. Wszędzie spotkałem się ze szczerym, nie grzecznościowym uznaniem słuszności postulatów polskich. Trudno mi wymienić kongresmenów i wszystkich nie strudzonych działaczy pochodzenia polskiego, z którymi miałem możliwość osobistego zetknięcia się.

Punktem kulminacyjnym była wizyta w Białym Domu. Towarzyszyla mi delegacja PLAV z dotychczasowym komendantem Markiem i nowoobranym mec. Spychalskim, oraz delegacja SPK. Fakt, że Prezydent Stanów Zjednoczonych przyjął obywateli amerykańskich, — jest rzeczą zwyczajną. Lecz po raz pierwszy od 1945 roku zdarzyło się, że Prezydent przyjął delegację wolińskich Polaków i to z generałem polskim na czele. Posiada to swoją wyjątkowość i zostało skomentowane jako wydarzenie wielkiej wagi.

Prezydent przyjął nas bardzo serdecznie, bez cienia formalności. Jako filatelista bardzo zainteresował się otrzymanym od nas znaczkiem Wojska Polskiego ze ZSRR. Wręczyłem mu memoriał, który przeczytał bardzo uważnie. Zainteresował się poruszoną w memoriale prośbą o przyznanie kombatanom polskim praw weterańskich. Przypieki swoje poparcie, ale zaznaczył, że iż to w kompetencji Kongresu. Prawa weteranów na terenie amerykańskim są skromne, ale istotne. Dają one to, co kombatanom polscy w W. Brytanii od dawna posiadają: prawo do bezpłatnego leczenia szpitalnego oraz do zapomogi dla rodziny na wypadek śmierci. Po formalnej wizycie delegacji Prezydent Eisenhower zatrzymał mnie na osobistej rozmowie.

— O czym Panowie rozmawiali?

— O sprawach obopólnego zainteresowania.

— Czy Pan Generał spotkał się w Stanach z gen. Bór-Komorowskim?

— Oczywiście. Mieliśmy możliwość zespolenia naszych wysiłków i zamierzeń.

— Czy Pan Generał chciałby coś jeszcze powiedzieć naszym czytelnikom?

— Prezydent Eisenhower prosił mnie, bym przekazał jego serdeczne pozdrowienia gen. Andersowi i wszystkim żołnierzom polskim, którzy walczyli w Kraju i na obcej ziemi. Pozdrowienia Prezydenta przekazuję „Orłowi Białemu” z prośbą o przesłanie ich wszystkim żołnierzom polskim.

Wiadomości wojskowe

FRANCJA. — W Cherburgu spuszczonej został na wodę 1200-tonowy okręt podwodny „Narval”, pierwszy z serii 6 okrętów podwodnych, mających zasilić flotę francuską w okresie do 1957 roku.

Nowy okręt podwodny posiada dwa motory Diesla o mocy 2000 MK każdy oraz motory elektryczne. Szybkość jego wynosi 18 węzłów na powierzchni i 16 pod wodą. Uzbrojenie jego stanowi 8 wyrzutni torped.

Zaznaczyć warto, że jest to pierwszy okręt podwodny, zbudowany we Francji od 1940 roku.

SUEZ. — Traktat brytyjsko-egipski w sprawie Suez weszł w życie. Przewiduje on wycofanie wojsk brytyjskich ze strefy kanału w ciągu 20 miesięcy. Wojska te będą jednak mogły automatycznie powrócić do bazy, jeśli jedno z państw arabskich lub Turcja padłyby ofiarą agresji. Konserwacja urządzeń brytyjskiej bazy wojskowej zajmować się będą brytyjscy technicy cywilni.

AMERYKA. — Według oficjalnych danych, stan liczebny amerykańskich sił zbrojnych wynosi obecnie, we wszystkich rodzajach broni, 3.257.266 żołnierzy, to jest o 21 tysięcy mniej niż na jesieni br.

SOWIETY. — Prasa skandynawska zaniepokojona jest faktem, że Rosja utrzymuje na granicy z państwami skandynawskimi 25 dywizji i 4 tyśiące samolotów, znajdujących się stale w pełnej gotowości bojowej. Ponadto Rosja ma utrzymywać na Bałtyku i na oceanie Lodowatym flotę, złożoną z 15 krążowników, co najmniej 60 kontrtorpedowców i ponad 140 okrętów podwodnych.

NA PACYFIKU. — Marynarka wojenna Stanów Zjednoczonych stwierdziła, że w różnych regionach oceanu Spokojnego krąży sowieckie okręty podwodne, które po stwierdzeniu obecności okrętów amerykańskich natychmiast się zanurzają, by ukryć kierunek swych ruchów.

Za spokoj duszy

S. + P.

JANA MATYASIKA

Jednego z najwybitniejszych publicystów i dziennikarzy polskich — redaktora „Placówki”, założyciela i seniora Syndykatu Dziennikarzy Polskich we Francji, pochowanego na cmentarzu zasłużonych Polaków w Montmorency — odbędzie się w piątą rocznicę śmierci, w środę, dn. 22 grudnia 1954 o godz. 8 w kościele polskim w Paryżu (263-bis, rue St. Honoré) MSZA ŚW. ZAŁOBNIA, na którą wszystkich Polaków zaprasza

SYNDYKAT DZIENNIKARZY POLSKICH WE FRANCJI.

Józef RELIDZYŃSKI

Awanturnik — czy bohater narodowy?

II.

INTELLIGENCE SERVICE WCHODZI W GRĘ

"Intelligence Service zaczyna działać... Podczas gdy Eddie przez długie tygodnie na swoim miniaturowym aparacie nadawczym śle do Niemiec fałszywe meldunki, tak sprytnie skonstruowane, że najstarsze badania innych agentów niemieckich nie mogą wykryć nie podejrzanego, — na terenie zamaskowanych zakładów "De Havilland" jest przygotowywana olbrzymia makietka, imitująca właściwe zakłady i tak pomyślana, że zburzenie jej musi wyrzucić wrażenie na obserwatorach powietrznych, iż zakłady zostały zrównane z ziemią. Wreszcie pewnej nocy następuje efekt końcowy: potworny wybuch, morze płomieni... Już nazajutrz Eddie śle "swojemu Führerowi" tęsknie przezeń oczekiwaną wiadomość: "Roszak wykonany. Zakłady De Havilland zniszczone". Niemieckie samoloty wywiadowcze nadciągają. Są przezornie i pozornie ostrzegane. Robią przekonujące zdjęcia lotnicze dymiących zgliszcz i ruin. Eddie otrzymuje od Niemców polecenie wracać przez Lizbonę. Anglia proponuje mu pozostanie na wyspie. Nikt nie wie czy Niemcy nie wpadli na trop oszustwa. Eddie odmawia. Bez wahania wraca do Niemiec...

W NIEMCZECH

"Powrót do Reichu" Arnolda Chapmana, vel por. Fritza Graumana, równa się pochodowi triumfalnemu. Niemcy byli faktycznie przekonani, że spełni on "glänzend" swoje zadanie. A kiedy jeszcze na dobitkę przywołał ze sobą sprzęt radarowy i rzucił go na żer sforze fachowców, — Eddie w nagrodę za swoje usługi i usługi dla III Rzeszy zostaje udekorowany krzyżem żelaznym I klasy. — Panie poruczniku, Führer raczył w uznaniu pańskich zasług... — brzmia słowa towarzyszące uroczystej ceremonii... Niemcy długo głowili się nad radarem, przywiezionym przez Eddiego. Nie zdołali go do końca uruchomić, nie mogąc wpaść na ślad tego, co mu brakowało. Zbyteczne byłoby nadmienić, że technicy w Intelligence Service popełnili pewien błąd konstrukcyjny, który był tak dowcipnie ukryty, że na Eddiego nie padł nawet cień podejrzenia. Eddie spędził rok cały w Berlinie, goszczony, fetowany, honorowany. Pił ze słynnym "lordem Haw-Haw" i drugim zdrającą — Amerym (1) za zdrowie Führera i bawił się po królewsku. Następnie Niemcy wysłali Eddiego, przez Norwegię, po raz drugi do Anglii. Tym razem zadaniem jego było dopilnować działania bomb "V 2". Po powrocie do Berlina miał zainkasować ładną sumę 50.000 funtów ang. Do tego przecież nie doszło. Londyn uznał, że Eddie jest niezbędny i niezastąpiony. Takim był rzeczywście.

Dzięki meldunkom i wskazówkom radiowym Eddiego, niejedna bomba "V 2", zamiast na gęsto zaludnione dzielnice śródmieścia, spada gdzieś na peryferie. Niejedno życie ludzkie, niejeden gmach pamiątkowy, zostały uratowane. Wojna tymczasem się skończyła. Nie skończyła się odysseyą współczesnego Odyseusza...

"CO SLYCHAĆ, MR. CHAPMAN?"

Po zakończeniu wojny wszystkie dochodzenia i kary, wiszące nad Eddie, zostały anulowane. Mr Chapman otrzymał nowy paszport i rozpoczął nowe życie. Jak wygląda to życie? Różnie o tym mówią... Faktem jest, że Eddie na w bród pieniądze, tużce się po całym świecie, od czasu do czasu wpada do Londynu, gdzie żyje po królewsku. Skoro się pokaże na Fleet Street, w słynnej dzielnicy prasy, obstepują go dziennikarze. — Hallo, co słyhać, Mr. Chapman? — pytają jeden przez drugiego. (1) Obaj osądzeni i powieszni w Anglii.

A Eddie dba zawsze o to, aby było coś słyhać... Z jego przygód i powiedzonek zaśmiewa się cała Anglia. Humor jego, w połączeniu z duchem awanturniczym, czyni Eddiego bożyszczem ulicy londyńskiej.

Eddie bynajmniej nie ukrywa, że po wojnie włączył się do organizacji klubów nocnych i zarobił na hazardzie okrągłe 45.000 funtów. Nie tał także, iż uprawia szmugiel.

W tym celu nabył od dowódcy floty mały, ale szybki i zwrotny holownik motorowy "Flamingo". Załoga statku składa się z samych "cockneyów".

— Co słyhać, Mr. Chapman? — pytają dziennikarze. — Podobno przekupił pan urzędników... Eddie wybuchł śmiechem: — Przekupstwo? Śmieszne rzeczy!... Ci panowie byli moimi przyjaciółmi... Przyjaciół się nie przekupuje. Przyjaciół się obdarowuje...

I to jest znów tak bardzo angielskie, tak bardzo charakterystyczne dla kraju, w którym przede wszystkim cenili się humor, ducha sportowego, odwagę i ryzyko. Eddie w żadnym razie nie jest i nie chce uchodzić za wzór cnoty wiktoriańskiej. Kiedy wyrusza w świat na swoim "Flamingo", "Times" wprawdzie o tym nie pisze, ale inne pisma, i to o milionowych nakładach, jak "Daily Mirror", czy "News of the World", wrywają sobie ostatnie wiadomości o nim i o jego statku.

W marcu tego roku "Flamingo" znów podniósł kotwicę. Tym razem kurs prowadził na Tanger. Ale już w czerwcu statek z Eddiem na pokładzie musiał czym prędzej odplywać.

Policja w Tangierze mówi: "W interesie bezpieczeństwa publicznego..." (przez cały czas pobytu Eddiego w porcie warty przed bankami były na wszelki wypadek podwojone...).

— Nonsens! Gwizdę na ich kasy!... Spuściliśmy we trzech tegie lanie trzem tuzinom Hiszpanów, ponieważ jakiś bałwan śmiał obrazić Jej Królewską Mość... Pub rozbrzmiewa od śmiechu i oklasków.

Anglicy są zachwyceni. Eddie jest oczkiem w głowie, umiłowanym "enfant terrible" cockneyów. Ale i w sa-

lonach eleganckiej dzielnicy "Mayfairu" słyha się z uśmiechem i bityskiem zadolenia w oczach o najnowszych wyczynach Eddiego.

DALSZY CIĄG NASTĄPI

Jakiś czas o Chapmanie było całkiem cicho, aż poczęli się dziwić i niepokoić jego liczni przyjaciele.

Ale oto w tych dniach wielka prasa londyńska przyniosła sensacyjną wiadomość. Ostatni wyczyn Eddiego był godny poprzednich.

Oto bohater nasz postanowił nie mniej nie więcej tylko... wykraść sultana Maroku z niewoli francuskiej na Madagaskarze.

W tym celu z dobraną załogą wybrał się na swoim "Flamingu" w "nieznane"...

Po drodze zawinął do Tulonu. Tutaj, niestety, na statku wybuchł pożar, niewątpliwie wskutek podpalenia. "Flamingo" musiał pójść do remontu.

Suma 100.000 funtów ang., na którą złożyła się grupa nacjonalistów arabskich, przeszła Eddiemu koło nosa.

Chapman musiał się zadowolić grubszą zaliczką. Ile wyniosła zaliczka i co się stało z podpalaczem, — Eddie na ten temat milczy jak grób...

Obecnie jego niespokojną głowę zaprzęta nowy pomysł: Eddie postanowił sfilmować swoją "awanturę arabską" i wystąpić w roli głównej...

Już kręci się koło niego pewien znany australijski producent filmowy. — Mam nadzieję — oświadczył on — nakręcić film kolorowy z Eddiem jako bohaterem. Wiem, że na razie brak mu jest doświadczenia scenicznego, ale dobry reżyser potrafi zrobić z Eddiego gwiazdę i na tym polu...

A więc trochę cierpliwości! Wkrótce już może będziemy oklaskiwali Eddiego w nowej roli i nowych laurach gwiazdora filmowego.

W każdym razie pod jego najświeższą historią "marokańską" słowo "koniec" byłoby nie na miejscu. Możemy być spokojni o Eddiego: "Dalszy ciąg nastąpi"...

Anglia znów, z ciekawością i entuzjazmem, będzie śledziła nowe awantury swego ulubieńca, króla wawywaczy, szmuglera, patrioty i bohatera narodowego w jednej osobie, słowem Eddie Chapmana.

Józef RELIDZYŃSKI.

— K o n i e c —

ZJAZD KOMBATANTÓW W METZ



W niedzielę 5 b. m. odbył się w Metz walny zjazd 7-go Okręgu Związku Rezerwistów i b. Wojskowych. Na zjazd przybyło 36 delegatów. Po mszy, którą odprawił ks. kanonik Miedzkiński, rozpoczęły się obrady. Zjazd otworzył kol. Pakula, wiceprezes zarządu Okręgu, który przez ostatnie półtora roku zastępował prezesa p. Rułę. Kol. Pakula powitał serdecznie przybyłych na zjazd gości: ks. kanonika Miedzkińskiego, p. Kukuryka, prezesa Okręgu Wschodniego Zw. Nauczycielstwa, p. Bałabuszyńskiego, komendanta harcerstwa tegoż okręgu, p. Urbaniaka, prezesa K.T.M. i przedstawiciela miejscowego sokolstwa, p. Derlinga, przedstawiciela okręgu C.Z.P. i t. d. Zarządy Główne CZP, Federacji P.

O.O., Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych oraz wydawnictwo "Syrena" reprezentowali kol. St. Felisiak i prezes Kędzia. Po złożeniu przez ustępującą władzę sprawozdań z trzyletniej kadencji oraz po uchwaleniu przez walny zjazd ustępującym władzom absolutorium, przystąpiono do wyborów nowego zarządu. Prezesem został kol. Jan Pakula (2, rue de Versailles, Rombas, Moselle); sekretarzem — kol. Bronisław Tudrej; skarbnikiem — kol. Piotr Wasowicz. Obrady zjazdu odbywały się na wysokim poziomie. Wykazały one, że Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych stoi na wysokości swych zadań i jest jedną z najważniejszych organizacji społecznych w Lotaryngii.

LISTY DO REDAKCJI

"TEREN, WYBRANY PRZEZ P. WRAGĘ, ZOSTAWIAM DO JEGO WYŁĄCZNEJ I CAŁKOWITEJ DYSPOZYCJI"

Szanowny Panie Redaktorze, W liście swym, ogłoszonym w Nr 47 "Syreny", p. Ryszard Wraga, pisząc na temat moich uwag o Encyklopedii Powszechnej, drukowanych w "Syrenie", dwukrotnie zastrzegł, że nie polemizuje ze mną. Istotnie, nie mogę tego listu nazwać polemiką, gdyż jedynie ostatni ustęp dotyczy konkretnie moich uwag. Reszta — to rozważania natury ogólnej, naspikowane złośliwościami i napaściami pod moim adresem. Przytoczę tylko dwie z nich. P. Wraga insynuuje mi, nie wiem na jakiej podstawie, iż mógłbym napisać tendencyjne sprawozdania z zebrań, na którym nie byłem obecny. Następnie, p. Wraga piętnując liczne kategorie nieobecnych na zebraniu, mnie jednego wyróżnia, piętnując mnie imiennie.

W moich uwagach o Encyklopedii pisałem jedynie o tym, co w niej figurowało. Nie insynuowałem ani redaktorowi ani jego współpracownikom, co mogliby napisać. Nie mam, widocznie, do tego dostatecznej wyobraźni. Nie śledziłem również ich obecności na różnych zebrań i manifestacjach i nie udzielałem im z tego tytułu pochwał lub nagan, bo nie uważałem się za powołanego do tego.

Jak z tego wynika, nie mam kwalifikacji do walki z p. Wrągą na terenie i orężem, które on wybrał. Nie staję więc do niej zostawiając teren, wybrany przez p. Wragę, do jego wyłącznej i całkowitej dyspozycji. Łącząc wyrazy prawdziwego poważania.

M. Pomian-Biesiekiński

Janusz LASKOWSKI

ZEMSTA I LOSU

Tego listopadowego poranka 1917-go roku, żołnierze plutonu egzekucyjnego denerwowali się więcej niż normalnie. Przed nimi stała kobieta, która za chwilę miała być rozstrzelana. Pierwsze słowa komendy już padły i czekano tylko na blysk szabli w ręku oficera, kiedy z pobliskiego drzewa zawierkał jakiś ptak. Uśmiech rozjaśnił twarz skazanej i salwa padła, lekarz stwierdził zgon. Zgon jednej z najbardziej zagadkowych kobiet, która do historii przeszła, jako Mata Hari. Po hindusku znaczy to — "ptak poranka".

Margaryta Gertruda Zelle-MacLeod — tak bowiem nazywała się Mata Hari — dożyła do czasu śmierci nielada sukcesów. Niejedną autor pilnie weryfował przeróżne dokumenty, pragnąc odtworzyć tragiczną przygodę, jaką było życie tej Holenderki. Obecnie Kurt Singer powraca jeszcze raz do tego kuszącego tematu w książce "Les plus grandes espionnes du monde".

Tam też znaleźliśmy kilka szczegółów niemal całkowicie nieznanymi dla ogółu czytelników. Dotyczy one nie tylko samej Maty Hari, ale również jej córki — Bandy.

Banda miała 17 lat, kiedy Mata Hari została rozstrzelana. Wiadomość o śmierci matki przyjęła spokojnie. Wiadomość ta zresztą pochodziła bezpośrednio od Maty Hari, która z Vincennes napisała córce serdeczny list pożegnalny do Indii Holenderskich, gdzie Banda mieszkała u ciotki, marząc o tym, by zostać nauczycielką.

W dniu, kiedy dowiedziała się o śmierci matki, Banda opuściła dom ciotki, wiążąc się z wysokim urzędnikiem holenderskim, starszym od niej o 40 lat. Banda jemu zawdzięcza karierę. Mogła bowiem dzięki niemu po-

zwolić sobie na założenie całego szeregu szkółek dla malajskich dzieci.

Ale w roku 1935 Banda została sama. Jej mąż, który był protektorem i chociaż mógł łatwo wyjechać, nie myślał o tym, poświęcając się uczeniu dzieci.

Znając świetnie wszystkie tajniki życia Indii Holenderskich, Banda stworzyła w Batavii jeden z najlepszych salonów literackich, skupiając w swoim domu najciekawsze jednostki. A kiedy wybuchła wojna — najinteligentniejszych szpiegów.

Podczas okupacji japońskiej Banda nadal uczyła dzieci malajskie, chociaż Japończycy mieli jej wiele do zarzucenia, uważając, że zbyt wielki nacisk kładzie na podkreślenie wartości ideałów demokratycznych.

W tym czasie zjawili się w Batavii wuj Bandy. Był to Holender, ale ponieważ na stałe osiedlił się w Japonii jeszcze przed wojną, nosił mundur oficera marynarki japońskiej.

— Trzeba doprowadzić do wzajemnego porozumienia się Malajczyków i Japończyków.

To nie była prośba. To był rozkaz. I od tej chwili dom Bandy stał się najważniejszym ośrodkiem porozumienia japońsko-indonezyjskiego.

Wśród licznych bywałców wieczorów i herbatek literackich, uwagę Bandy zwrócił Abdul. Początkowo mówiła z nim o konieczności oparcia przyszłości Indonezji o potęgę japońską, ale potem dowiedziała się, że Abdul odgrywa wielką rolę w indonezyjskim ruchu oporu. I przez niego dała się sama zwerbować. Pomogli jej w tym sami Japończycy, którzy wobec ciągłego wzrastających własnych potrzeb wojennych, ogalali kraj niemal ze wszystkiego. Banda buntowała się przeciw takiemu postępowaniu.

Aż wreszcie samo życie wprowadziło córkę Maty Hari na drogę śliską, którą przeszła jej matka.

Banda dostarczyła wywiadowi angielskiemu i amerykańskiemu szczegółowych danych o rozmieszczeniu sił japońskich przed bitwą pod Guadalcanal.

Kiedy druga wojna światowa dobiegała końca, Indonezja przeżyła wielką tragedię. Szukając własnej niepodległości, musiała zderzyć się z Holandią, która nie chciała i nie mogła zrezygnować ze swoich praw.

I znów dom Bandy stał się głównym ośrodkiem informacyjnym, gdyż właśnie tam spotykali się Anglicy i Holendrzy wraz z czołowymi osobistościami ruchu indonezyjskiego.

Ruchowi temu potrzebne były samo-

loty i broń; ruchowi temu potrzebne były pieniądze...

To też Banda podjęła się pojechać do Stanów Zjednoczonych, aby uzyskać pomoc amerykańską.

W tym czasie Abdul zawiadomił ją, iż ma zamiar poślubić młodszą dziewczynę... Był to cios dla zbliżającej się do pięćdziesiątki Bandy.

I dlatego z tym większą energią zabierała się do pracy. W Stanach Zjednoczonych znalazła przemysłowca, który otworzył jej poważne kredyty, licząc, że Banda przewiezie do Ameryki skarb indonezyjski, ukrywany dotąd zarówno przed Holendrami, jak i przed Japończykami. Z kredytów tych zakupiono kilkanaście samolotów i sprowadzono je do Indonezji.

W ten sposób Banda zwróciła na siebie uwagę wywiadu amerykańskiego. A po powrocie do Batavii spotkała się z pewnym Amerykaninem, który jej zaproponował współpracę. Zadanie było trudne i polegało na wyjeździe do Chin dla zbadania wpływów komunistycznych. Toż to właśnie Banda udzieliła Amerykanom najważniejszych informacji o postępkach komunistów w Chinach, o pomocy Sowieć dla Mao Tse-tunga i o nieuchronnej klęsce nacjonalistów i Czang Kal-szeka.

I nie kto inny, jak właśnie Banda zwróciła uwagę na przygotowania komunistyczne do ataku na Koreę południową.

Ale sztab amerykański nie wierzył pomimo bardzo dokładnych informacji Bandy. Uwierzyc jednak musieli, kiedy, w kilka miesięcy później, ten atak nastąpił.

Banda była wówczas na Korei. I tam spotkała swojego dawnego znajomego — Mato, komunistę koreańskiego, który po zwycięstwie indonezyjskim zdał sobie sprawę, iż jest to zwykłe cięstwo nacjonalistów, a nie rewolucjonistów. Wrócił więc do swego kraju i do szeregów komunistycznych.

Mato znał Bandę. I wiedział, jak wielką ma ona wartość dla każdej służby wywiadowczej. Nie zważał się więc z donosem. I Bandę aresztowano.

Nikt jej nie postawił przed sądem, gdyż rzecz działa się wśród komunistów. Banda została rozstrzelana bez sądu.

Złotliwy los zemścił się na córce Maty Hari, która zginęła pewnego mglistego poranka, o tej samej godzinie, co jej matka — punktualnie o 5.45.

Było to w 33 lata po egzekucji Maty Hari.

Janusz LASKOWSKI.

Dyskusja wykazała również, że wiele jest jeszcze do zrobienia. Przede wszystkim należy raz na zawsze przeciąć szkodliwą robotę tych, którzy dążą do rozbijania naszych kombatanckich organizacji. I nie tylko kombatanckich. Główny atak rozbijaczy skierowany jest obecnie na Centralny Związek Polaków. Szczególnie czynny jest w tej robocie p. Wydawca, który zresztą od dziesięciu lat nie ustaje w swych dążeniach do rozbicia Centralnego Związku Polaków. Jak dotychczas, bez najmniejszego skutku.

Mówiono nam w Metz, że p. Wydawca, który tam ostatnio zawiązał, zapewniał na lewo i na prawo, że wszystko było by dobrze, ale że "ten p. Kędzia nie chce się z nim porozumieć". Nie dodał jednak p. Wydawca, jak to "porozumienie" sobie wyobraża. Wyreczę go więc, bo lepiej jest sprawę postawić jasno. P. Wydawca chciałby, bym wszystkie organizacje, którym przewodził, a przede wszystkim Związek Rezerwistów i b. Wojskowych wciągnął hurtem do P.S.L. Bo p. Wydawca jest obecnie "chłopem". Jak się zmieniają czasy! Gdy chłop Kędzia wojował za Polskę, p. Wydawca był wielkim i wygodnym panem: w czasie pierwszej wojny światowej siedział sobie spokojnie w Westfalii. Gdy chłop Kędzia walczył w podziemiu we Francji w czasie ostatniej okupacji niemieckiej, — wielki i wygodny pan Wydawca, dbał aż do przesydy o własne bezpieczeństwo — siedział spokojnie w Londynie. Więcej, był członkiem Rady Narodowej, powołanej do życia na podstawie "sanacyjnej" konstytucji. Obecnie p. Wydawca przemienił się w "chłopa", a z Kędzi na gwałt chce zrobić "sanatora".

Ludzie w kulał się śmiejąc z tej metamorfozy. A już najbardziej ubawili ich opowiadanie p. Wydawcy, że to "sanacja" roztrwoniła w Londynie polskie pieniądze. Przecież nie kto inny tylko p. Wydawca był — jako członek Rady Narodowej — bardzo dobrze opłacany. A jeśli ta brzydka "sanacja" istotnie roztrwoniła publiczne pieniądze, to jak to się dzieje, że p. Wydawca mógł twierdzić, przed paru tygodniami, że ta "sanacja" do dziś dnia żyje ze skarbu państwowego. Albo — albo. Albo pieniądze roztrwoniła, i już ich nie ma; albo nie roztrwoniła i ciągle z nich żyje. Coś jest tutaj kulawo z logiką.

Tyle co do logiki opowiadał p. Wydawca. Ale jego ludzie poszli jeszcze dalej w ataku na Kędzię. "To bezbożnik — powiadają — nie chodzi do kościoła". To nie, że każda uroczyście czy manifestację rozpoczynamy od wstuchania mszy św. To nie, że polscy duszpasterze to widzą i raz po raz w rozmowie ze mną to podkreślają. To nie, że każdy polski kombatan — to przede wszystkim Polak i katolik. Kallunnie nie ustają, bo to jest potrzebne dla rozbicia naszych organizacji.

Mogę zapewnić tych, którzy oszczerstwem i nieprawdą żyją, że nie a nie nie wskóraj. Każdy, kto miał możliwość przysłuchania się obradom choćby ostatniego walnego zjazdu Rezerwistów w Metz — mógł się o tym przekonać.

Kombatan ci polscy we Francji nie pozwolą się rozbić. Nie dadzą się sprowadzić z obranej drogi walki o uwolnienie narodu z bolszewickiej niewoli.

Potwierdzają to wszystkie obrady kombatanckie. Potwierdziły to również obrady w Metz.

Okręgowi Zw. Rezer. i b. Wojsk. w Metz składam serdeczne życzenia dalszego rozwoju. Dla dobra sprawy polskiej.

FR. KĘDZIA.

11 Listopada w Casablance

W dniu święta Niepodległości odprawione zostało w Casablance uroczyste nabożeństwo, zorganizowane zgodnie z przetrąta tradycją wspólnie przez Okręg SPK Maroko i przez miejscową Czytelnię Polską. Nabożeństwo zgromadziło prócz kolonii polskiej, grono przyjaciół Francuzów. Obecni byli również przedstawiciele Komitetu Wolnej Czechosłowacji z min. Cernym na czele.

Stowarzyszenie Polskich Kombatanów wystąpiło w tymże dniu w wielkiej manifestacji francuskiej na Placu Lyautey. Sztandar SPK, obecny w grupie pocztów sztandarowych, witały był z ujmującą serdecznością przez dowódcę dywizji Casablance, gen. Deleuze.

Delegacja SPK z wiceprezesem Korytkowskim na czele wzięła następnie udział w tradycyjnej lampce wina w ognisku kombatanów francuskich. — Prócz stowarzyszenia polskiego, reprezentowane były w tej uroczystości federacje brytyjska i amerykańska.

Tradycyjny Wielki
BAL SYLWESTROWY

w salonych Domu Kombatanta — 20, rue Legendre, PARIS (17-e)

odbędzie się w dniu 31 grudnia 1954.

Początek o godz. 22. — Dwa zespoły muzyczne. — Doskonały bufet.

WYSTĘPY ARTYSTÓW. — NIESPODZIANKI

Wstęp za zaproszeniami, które są do nabycia w Domu Kombatanta
Udział w kosztach 500 franków.

Obchód listopadowy w Montois - la - Montagne Uroczystości w Libercourt

"Jeszcze Polska nie zginęła" — mogli z dumą każdy z uczestników powieścić — widząc już od wczesnych godzin popołudniowych zdążające w dn. 21 listopada b. r. grupki Polaków, pieszo, rowerami, samochodami lub autobusami, na wspaniale zorganizowane w Montois la Montagne przez Koło P.O.W.N. Jœuf-Montois la Montagne obchód 36-iej rocznicy odzyskania Niepodległości Państwa Polskiego. — Szli wszyscy na zew starego, dobrze znanego w pracy dla Polski działacza, prezesa Stanisława Saletry, który — nie licząc się z trudnościami, wspólnie ze swoimi współpracownikami, obchód ten zorganizował. Szli Polacy, by głośno wołać, że nie godzą się z dzisiejszą niewolą Polski, szli z Jœuf, Auboue, Homecourt, Rombas, Hagondange, a nawet z dalekiego Nilvange i Metz, by dać świadectwo solidarności w pracy dla Polski.

Uroczystości rozpoczęły się od wysłuchania mszy św. i podniosłego kazania, które — po polsku i po francusku — wygłosił ks. Stefaniak.

Po nabożeństwie zebrani Rodacy po chodem udali się pod pomnik poleg-

łych — gdzie po odśpiewaniu hymnów polskiego i francuskiego przez Drużynę Harcerską z Rombas-Clouange II. Okręgu Z.H.P. (wsch. Francja), prezesa okręgowy C.Z.P. p. Jan Pakuła złożył wianek kwiatów biało-czerwonych.

Pochodem udano się następnie na "Salle de la Mine", gdzie rozpoczęła się akademie. Prezes Saletra powitał przybyłych gości, wśród których widzieliśmy: ks. prob. Stefaniaka, prezesa p. Pakuła, prezesa XI Okr. Sokółów p. Kowalskiego z Nilvange, honorowego prezesa Sokółów p. Brzeźnińskiego z Metz, prezesa "Ogniska" Niezależn. Naucz. Polsk. p. Kukuryka, skarbnika Okręgu P.O.W.N. p. Kozere z Rombas, delegację: Rady Gminnej, straży ogniowej, Sekcji deportowanych z Montois la Montagne z p. Olivier Lescanne, Bractwa Różańca Żywego z Jœuf z p. Wolska, Koło Rez. i b. Wojskowych z Homecourt z p. Piskadim, Koło Rez. i b. Wojsk. z Moyeuve Grande z p. Promczyńskim, Koło Rez. i b. Wojsk. z Rombas, Koło Rez. i b. Wojsk. z Jœuf, Koło Rez. i b. Wojsk. z Metz, Gniazda Sokółów z Nilvange i z Metz, drużynę harcerską z Rombas-Clouange II Okr. wsch. Francja z p. Drewniakowa, F.R. i Emigrantów Polskich z Hagondange z p. Kurkiem, Towarzystwo Wzajemnej Pomocy z Auboue z p. Stachowiczem.

Dawno już nie widziano tak starannie przygotowanego programu! W sali przepełnionej po brzegi czuło się polską atmosferę — a przecież też nam tak potrzeba by podnieść i ożywić nasze życie polskie! Minutowym milczeniem oddano hołd pamięci poległych bohaterów za wolność Waszą i Naszą!

Po odśpiewaniu pieśni "Wszystko co nasze Polsce oddamy" i "O Polski Kraju Święty" przez harcerzy II Okr. Z.H.P. wsch. Francja, prezesa p. Saletra wygłosił treściwy referat w języku polskim i francuskim.

Następnie zebrani mogli podziwiać sokolice i sokółów z gniazda Nilvange w ich starannie i nadzwyczaj efektownie przygotowanych piramidach i ćwiczeniach gimnastycznych.

Z kolei wystąpiła drużyna harcerki i harcerzy z Rombas-Clouange pod kierownictwem dny Drewniak z pieśniami i tańcami ludowymi. Był to występ szczególnie udany, który całkowicie zdobył widownię. Toteż zebrani żywiołowo oklaskiwali naszą młodzież harcerską.

Wreszcie wystąpił zespół amatorski "Wolność" z Metz ze swoją sztuką "Gwiazda Syberii", odegraną wspaniale. Wszyscy aktorzy wywiązali się doskonale ze swych ról, lecz jak zwykle, oczarował swoją grą specjalnie p. Bolesław Urbaniak, dusza zespołu! Rzęście oklaski były zasłużonym uznaniem dla całego zespołu.

Akademii zakończono odśpiewaniem hymnu polskiego i francuskiego, a po krótkiej przerwie odbyła się zabawa taneczna, która trwała w miłym nastroju do późnej nocy.

L. D.

THIONVILLE. — Koło Rez. i b. Wojskowych w Thionville zawiadoma swoich członków i sympatyków, że odbędzie swoje miesięczne zebranie dn. 19 grudnia br. o godz. 16 w sali Hotel de France, 1, av. Albert.

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem Doktora Praw Uniwersytetu Paryskiego

BOLESŁAW SZPIĘGA

conseil juridique

8, RUE MOUNIN, VICHY (Allier)

Telefon 61-02.

Załatwia wszelkie sprawy cywilne, handlowe, ubezpieczeniowe i o odszkodowania. Podania do Władz Franc. i porady. Tłumaczenia. Sprawy spadkowe. Spółki handlowe. Bezpłatne porady dla inwalidów wojennych.

BIURO PRAWNIKA

w PARYŻU
Abs. Prawa
Uniw. Paryskiego

MARIAN JAROSZYK

Expert-Traducteur-Jur

34, rue de Mauberge, 34, Paris 9^e

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE

ważne w całej Francji.

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstwa, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

WYDAWNICTWA TEATRALNE S. P. K. NA BOŻE NARODZENIE

Wiktor Budzyński: **NOC PRZEMIEŃ**. Współczesna sztuka w 3 aktach z życia Kraju. Cena: 4/-, porto 3 d.; frs.: 200; DM 3, oraz nowości:

Kolejny Wędrujący: **BAŚŃ WIGILIJNA**. O św. Mikołaju, dzieciach, zwierzętach, pasterkach i jak szła do szopki. 6 obrazów scenicznych. Kolorowe rysunki Tadeusza Terleckiego. (Jasełka dla dzieci i młodzieży do grania na scenie i jako podarek świąteczny). Cena: 5/-, porto 3 d.; frs. 250; DM 3,50.

Wielki Mirecki: **JAK WYSTAWIĆ "BETLEJEM POLSKIE"** LUCJANA RYDLA. Wskazówki dla reżyserów teatrów amatorskich. Cena: 6 r., porto 2 d.; frs. 25; DM. 0,50.

DO NABYCIA: SPK, 18, Queens Gate Terrace, London, S.W.7; we Francji: Libella, 12, rue St-Louis en l'Île, Paris 4-e; w Niemczech: St. Mikicik, München 54, Seehammerstr. 4, Baracke 16/B.

NIE MA POLSKIEJ GWIAZDKI BEZ POLSKICH KOŁEJ

Zamów wcześniej!

NAJPIĘKNIEJSZE POLSKIE KOŁĘDY

Do wyboru 30 kołej na 12 płytach. — Ponadto

WYBÓR PŁYT GRAMOFONOWYCH

ludowych, żołnierskich, rozrywkowych, tanecznych

nagrań «Polonii» w Paryżu.

WSZYSTKIE PŁYTY PO 500.— Frs.

Przesyłka w ciągu grudnia bezpłatnie.

Najmniejsze zamówienie 3 płyty, — za granicę 5 płyt.

Pełne katalogi wysyła na żądanie:

KSIEGARNIA «PRINCESSE»

15, RUE PRINCESSE — PARIS (6)

Telefon: ODEon 97-45. — Konto C. C. Paris 30-99-96.

Na miejscu duży wybór polskich kartek świątecznych w cenie 25—40 frs.

ARTYSTYCZNY

KALENDARZ ŚCIENNY NA ROK 1955

Karta tytułowa i 12 kolorowych plansz

według rysunków artysty-malarza Witolda Januszewskiego.

Jedyny piękny prezent na Gwiazdkę.

ZAMÓW DLA SIEBIE I PRZYJACIÓŁ!

Cena 300 frs. przesyłką zwykłą, 345 frs. przesyłką poleconą.

Wysyła za uprzednią wpłatą na konto pocztowe: ELKA S.A.R.L., 20, rue Legendre, Paris (17), C. C. Paris 55-70-30 lub mandatem poczt.

Na Gwiazdkę! Najnowsza książka o Emigracji Na Gwiazdkę!

MELCHIORA WANKOWICZA

TWORZYWO

Duży tom. — Cena frs.: 1.200.—

Opowieść o pół wieku bytu "starej emigracji". O lądowaniu małopolskiego fernala w 1900 r. i jego życiu w lochu, gdzie opędał się wilkom i grzechotnikom, o bojowcu z Łodzi, chroniącym się przed szubienicą, o chłopaku uciekającym spod Prusaka. O tym jak tkwią po lasach, polują, kopią złoto i węgiel, niektórzy dochodzą do fortuny (we wnucze fernala zakochuje się lord), inni do nędzy. Z "Tworzywa" t. zn. materiału cennego na obywatela kształtują się do nowego bytu.

Do Belgii, Holandii, Niemiec, Szwecji, Szwajcarii, Luksemburga i na terenie Francji, książki wysyłamy za zaliczeniem — płatne przy odbiorze.

"LIBELLA", 12, rue St. Louis-en-l'Île — Paris IV.

Posiadamy duży wybór pięknych, kolorowych kartek świątecznych po fr. 40 wraz z kopertą i przesyłką.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17^e)

Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30

OCŁOSZENIA: 1 cm 1-tamowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-iej stronie 100% drożej.

Przy 4-ch kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu. **DROBNE OGŁOSZENIA:** Poszukiwania

pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. **Zaofiarowanie pracy:** 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. **Sprzedż-kupno:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Matrymonialne:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. **Rękopisów Redakcja**

nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. **PRZEDSTAWICIELSTWA:** Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Belgia i Luksemburg: M^{me} Janina Korab-Brzozowska Csaky, 62, rue Vanderkinderere, Uccle-Bruxelles, c.c.p. 7315.20. W. Brytania: Zarząd Gł. S.P.K. (dla "Syreny"), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7, gotówka lub Postal Order. Szwajcaria: Mr. Rakowski Janusz, Winterthur/Zch, Stadthausstr. 97. Stany Zjednoczone A. P.: Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y. **WARUNKI PRENUMERATY:** We Francji: Rocznie 800 fr., 1/2-rocznie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 fr. Zmiana adresu 30 fr. W Belgii: Rocznie 170 fr., 1/2-rocznie 86 fr., kwartalnie 45 fr., miesięcznie 15 fr., pojedynczy numer 4 fr. W Anglii: Rocznie 3 l.6.0, 1/2-rocznie 1 l.3 sh., kwart. 6sh 6d., poj. nr 6d. W Szwajcarii: rocznie 12 fr.szw., 1/2-rocznie 6 fr.szw., kwart. 3 fr.szw. W Niemczech: Rocznie 20 DM, 1/2-rocznie 10 DM, kwart. 5 DM, nr poj. 50 pfen.

Imp. (Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20^e — Dir.-Gérant: Inż. M. Serafiński

Dembski. Żywo i z talentem odegrała, sztuka wywołała burzliwe brawa zebranych.

Po akademii — odbyła się zabawa taneczna.

J. W.

* * *

Zarząd Koła Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych w Libercourt składa serdeczne podziękowanie wszystkim kupcom polskim, członkom koła i sympatykom, którzy hojnie przyczynili się do powodzenia loterii, składając na nią tak liczne ofiary.

Za zarząd: J. Wicikowski, sekr.

* * *

Od Reakcji. Nie mogliśmy umieścić komunikatu o walnym zebraniu koła Rez. i b. Wojsk. w Libercourt, gdyż otrzymaliśmy go już po wydrukowaniu numeru. Prosimy o nadesłanie sprawozdania z tego zebrania.

"VERITAS"

Zebranie miesięczne odbędzie się w niedzielę 19 grudnia br., 5, rue des Irlandais, Paryż 5 (metro: Monge). — Przewidywany program zebrania: 1. Msza św. o godz. 9,30; 2. Wspólna śniadanie; 3. Referat p. Pawła Galiniego pt.: "Z Ks. Biskupem Ciepłakiem na Syberii".

Zyczenia świąteczne. — Z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, zarząd P.K.S.U. "Veritas" Koło Paryż składa wszystkim członkom i sympatykom jak najlepsze życzenia.

Za zarząd: Maria Nowak, sekr.

NA GWIAZDKĘ DLA INWALIDÓW

Zawiadamiamy uprzejmie swych członków, że w okresie świąt Bożego Narodzenia otrzyma ponad 500 członków naszego Związku paczki żywnościowe. Prosimy Kolegów, którzy otrzymają paczki, by zechcieli podziękować ofiarodawcy oraz zawiadomić Związek.

Ponadto informujemy, że w drugiej połowie stycznia 1955 r. (data, godzina i miejsce zostanie podane dodatkowo) odbędzie się tradycyjny opłatek wigilijny.

Z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku przesyłamy tą drogą wszystkim ofiarodawcom, członkom wspierającym, organizacjom, prasie niepodległościowej, instytucjom polskim i francuskim, które Związkowi naszemu okazują życzliwość, Komitetowi Pomocy Inw. oraz wszystkim członkom i sympatykom szczerze i serdecznie życzenia Wesołych Świąt oraz szczęśliwego Nowego Roku.

Zarząd P.Z.I.W.

we Francji

* * *

Dnia 4 grudnia b. r. w Domu Kombatanta przy ul. Legendre odbyła się, staraniem Komitetu Pań Pomocy Inwalidom Pol. Zw. Inw. we Francji — "Herbatka Towarzyska", z której dochód przeznaczony jest na urządzenie Gwiazdki dla polskich inwalidów we Francji.

Licznie przybyła publiczność z Pa-

nem Ambasadorem Morawskim i Jego Małżonką na czele — obecnością swoją nie tylko dała żywy wyraz pamięci o tych, którzy tak bardzo naszej myśli o sobie potrzebują — ale spędziła przy tym bardzo miły wieczór.

Wielką atrakcją wieczoru był występ utalentowanej śpiewaczki teatru Folies Bergeres — pani Weroniki Bell oraz obficie zaopatrzone, staraniem Pań z Komitetu, bufet wyrobów domowych.

2-ga D. S. P.

Zarząd Główny Związku b. Żołnierzy 2 DSP został zawiadomiony, że w listopadzie br. rząd szwajcarski wniosł do Trybunału Międzynarodowego w Hadze powództwo o zwrot kosztów utrzymania tej jednostki w okresie internowania (1940-45), które nastąpiło po kampanii francuskiej 1940 roku. Koszta te są oszacowane przez rząd szwajcarski na sumę franków szwajcarskich 90 milionów.

Nie wnikając chwilowo w prawną argumentację stron, Zarząd Główny Zw. b. ŻoIn. 2 DSP, pamiętny o brzytnym wkładzie pracy internowanych żołnierzy tej jednostki w całokształt gospodarki szwajcarskiej w czasie wojny, bacznie obserwuje przebieg tej sprawy.

DO NABYCIA

w Oddziale S. P. K. Francja

20, rue Legendre, — Paris (17)

KALENDARZYK

KOMBATANTA

na rok 1955

w cenie frs. 300.— wraz z przesyłką pocztową.

Wysyła za uprzednim przekazaniem należności na konto pocztowe: "Association d'Entr' Aide des Anciens Combattants Polonais", Paris 6365-22.

Poszukiwania

Kprl. ZACHAREWICZ Ryszard poszukuje:

1) ojca Stanisława Leopolda (pseud. Świecicki), prawdopodobnie z Pol. Air Forces;

2) stryja Kazimierza, Col. Pol. Air Forces; ost. adres: 98 Eton Hall, London N.W.3;

3) brata Jerzego z Pol. Forces.

Wszelkie wiadomości uprasza się przesyłać na adres: Zacharewicz Ryszard, 6952 Lbr. Svc. Center, — 17a Mannheim-Schönau, Lilienthalstr. 309 (Germany).

JEDYNA POLSKA
FABRYKA WĘDLIN
W PARYŻU

« R E X »

kierowana przez byłych
— kombatantów —

16, rue des Boucheries, SAINT-DENIS (Seine). — Telefon: PLA 05-54.

ROK ZAŁOŻENIA 1929

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.

SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyborów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:

4, rue de Fourcy, PARIS (4^e). — Métro: Saint-Paul.